# Tygodnik

9 Październ: 41. 1819.


*Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!*

KRASICKI.

## Halina i Ludwik.

### *Duma.*

„Byłem spokojny, szczęśliwy,
Nim Halinę poznałem,
Nim miłości płomień tkliwy,
Serce przejął zapałem.

„W jej uśmiechu szczęście moje,
A w jej oczach niezmiennie
Radość, albo niepokoje,
Znajdowałem codziennie.

I w mowie się malująca,
I w jej każdem ruszeniu,
Jej niewinność czarująca,
Zachwycała w spojrzeniu.

O! jakże byłem szczęśliwy,
Gdy ją lepiej poznałem;
Gdy zwracała wzrok swój tkliwy;
Z niewinności zapałem.

Lecz o zmiano! dziś przedemną
Stronisz, luba Halino,
Wzięłaś nadzieję przyjemną,
Żałość dajesz jedyną.

Znikły dni mego wesela!...
To wspomnienie dotyka,
Jak na grobie przyjaciela,
Smutny widok krzyżyka."

Tak się żalił na kochanie,
Ludwik przed przyjacielem,
Co z nim w każdej życia zmianie,
Dzielił smutek z weselem.

Halina żywa i młoda,
Znała miłość Ludwika,
Wiedziała że jej uroda,
Serce jego przenika.

Ale przekonać się chciała,
Czy jest szczerze kochana,
Coby na nim dokazała,
Jej oziembłość lub zmiana.

Odtąd Ludwik z żalem w oku,
Od Haliny odchodził,
Już w dalszym życia widoku,
Nadzieją się niezwodził.

Smutek cały dzień go trawił,
Smutek w nocne godziny,
W snu postaci mu wystawił,
Obraz zimnej Haliny.

Dni mijały, ona zawsze
Równie była surową,
Nie nagradza go łaskawsze,
Ni wejrzenie, ni słowo.

Ludwik co ją kochał stale,
Takiej zmiany znieść niemógł,
Zwalczał rozum serca żale,
Ale w końcu nieprzemógł.

Pomięszany ciągłą męką,
Pchnął się mieczem dwa razy;
Te ostatnie drżącą ręką,
Napisawszy wyrazy:

* * *

*„Halino! ginę zgryzotą,*
*Dobrze serce znasz moje,*
*Czemuż wskazać przyszłość złotą,*
*A brać duszy pokoje.*

*Piłem szczęście przy twym boku,*
*Gdyś wieńczyła mą tkliwość,*
*Gdyś mi w nadziei uroku,*
*Obiecała szczęśliwość.*

*Ja niemogę żyć bez ciebie,*
*Ustępuję rospaczy,*
*Może ten co rządzi w Niebie,*
*Mej słabości przebaczy."*

Zbladła Halina, zadrżała.
Serce mocno jej biło,
Lecz gdy te słowa czytała,
Już Ludwika nie było.

Łzy płynęły gdy czekała
Choć nadziei promyka,
Łez zabrakło, gdy poznała,
Że już nie masz Ludwika.

Ale nie było sposobu,
W wiek zmieniała się chwila,
Smutek wiodąc ją do grobu,
Wrota śmierci odchyla.

*
* *

# MIŁOŚĆ i NIEUFNOŚĆ.

*Rys do Historji wybicia się na wolność wyspy S. Domingo.*

(Dokończenie)

Sam teraz nie pojmuję — rzekł dalej Gustaw — jak mogłem być tak nieroztropnym, i publicznie się odezwać przeciw strasznemu Rządowi Rewolucyjnemu. Oskarżono szukano mnie, a niemogąc wynaleść, rzucili się krwi chciwi siepacze na dom mojéj kochanki, a gdy niemogła mnie wydać niewiedząc istotnie gdzie się znajduję, porwano ją do więzienia. Na tę okropną wiadomość, porzucam moje schronienie, a przerzynając się przez tłumy ludu, biegnę pod gilotynę." „Poczwary! Oto mnie macie!" krzyknąłem. Marja już stała na rusztowaniu, a na zapytanie Sędziów: kto jestem? odwracając się odemnie z wyrazem na twarzy którego nigdy nie zapomnę: „Nieznam tego człowieka." rzekła; i w tejże chwili wśród huku trąb i kotłów, niesprawiedliwe żelazo przecięło pasmo najpiękniejszego życia. Jak zostałem ocalony niewiem, z jednej mdłości wpadałem w drugą, aż w pół godziny ujrzałem się w domu wiernego przyjaciela, zkąd tegóż jeszcze wieczora za Ren przewieziony zostałem." To mówiąc Gu-

staw przystąpił do okna, wyjrzał na dwór i chustką twarz zakrył. Tylu przedmiotami wzniecone, czucie ludzkości obudziło się w *Toni*; słuchając pierwszego wzruszenia, ścisnęła go za szyję i łzy swoje pomięszała z jego łzami.....

Gustaw wróciwszy do przytomności, tem się pocieszył że już w tym domu niczego więcej obawiać się niepowinien, i zaczął uspakajać rozżaloną *Toni* która rzewnemi łzami płakała. Wziął złoty krzyżyk, podarunek cnotliwej *Marji*, i włożył go na jej szyję. Zapewnił że ją kocha, że nazajutrz o jej rękę starać się będzie, że nad brzegami Renu, ma piękną posiadłość w której oboje żyć mogą szczęśliwie, a widząc że świtać zaczyna, wziął ją na ręce i zaniósł do dalszego pokoju.

Skoro się dzień zrobił pobiegła stara *Babekan* do córki, siadła na jej łóżku i wyjawiła jaki ma zamiar z Gustawem i jego familją. Niespodziewając się ażeby Kongo Hoango przed dwoma dniami powrócił, postanowiła zatrzymać Gustawa u siebie udanym postrachem iż Dessalines zbliżył się do tych okolic, familji zaś całej dosyłać żywności, żeby się nieprzeniosła gdzie indziej. Dodała że niepróżne będą te starania, gdyż familja musi mieć z sobą kosztowne ruchomości, i wezwała córkę ażeby w tym celu wspierała ją wszelkiemi siłami.

*Toni* płonąc od gniewu porwała się z łóżka i rze-

kła. „Co za niegodziwość zwabiać przechodniów żeby ich potem na śmierć oddawać! Matko! jeżeli nieodmienisz twego zamiaru idę natychmiast do Gustawa, i odkryję mu, że się dostał w zbójeckie ręce." „Toni!" — zawołała Babekan spoglądając na nią wielkiemi oczyma. „Tak jest. — dodała *Toni* wolniejszym głosem — Cóż nam zawinił ten nieszczęśliwy? Wszakże nie jest Francuzem, wszakże wszystko w nim pokazuje że nigdy nie dzielił zbrodni jakich Biali na czarnych się dopuścili." Zadrżała stara. „Niepojmuję tego. — rzekła — Pytasz się co zawinił Gustaw, ale odpowiedz mi sama co zawinił ten Portugalczyk którego niedawno w naszym dziedzińcu maczugami ubito, co ten Holender, którego rozstrzelano." „Nieprzypominaj mi więcej tych mordów — krzyknęła Toni — Srogość wasza której musiałam potakiwać, oddawna burzyła krew we mnie, ale teraz poprzysięgam, że przenoszę tysiąc śmierci nad zdradę Gustawa." „Niechże i tak będzie — odezwała się matka tając chytre zamysły — Niechże Gustaw wyjdzie ztąd cały, ale gdy Kongo Hoango przyjedzie, będziesz za to odpowiadać."

Mimo wszelkiego starania, nie mogła *Babekan* zupełnie ukryć tłumionego gniewu; porwała się i opuściła zmięszaną córkę. *Toni* znała dobrze nienawiść matki ku Białym, i dopiero ochłonąwszy, poznała jako popełniła nierostropność. W obawie, że-

by *Babekan* nie posłała natychmiast po murzynów z okolicy, i nie odjęła jej ostatniej nadziei ratowania Gustawa, ubrała się i poszła za nią. Matka przelewała coś przy ogniu, *Toni* zaś stanęła przed Mandatem na drzwiach przylepionym, zakazującym pod karą śmierci przechowania Białych; przeczytała go, i jakby nagłym strachem przejęta, rzuciła się do nóg matki, błagając o przebaczenie; wyrzekła się niewczesnej litości, i zaklęła, iż więcej *Gustawa* bronić nie będzie. „Twój powrót do rozsądku, zachowuje mu na dziś życie." — rzekła *Babekan* — i wylała za okno przygotowaną truciznę. *Toni* ze zgrozą spojrzała na matkę, która usiadłszy spytała ją, co mogło przez noc jednę pomięszać jej wyobrażenia. Nieumiała biedna dziewczyna nic dostatecznego odpowiedzieć, drżącym głosem złożyła wszystko na sen: „Ale — dodała — jedno spojrzenie na ciebie matko, pamięć okrutnego obejścia się z tobą Białych, wraca mi całą żądzę zemsty, a skoro Kongo Hoango powróci, poznasz jaką masz córkę."

Jeszcze *Babekan* siedziała zamyślona, nie wiedząc czy ma dać wiarę temu co *Toni* mówiła, gdy *Gustaw* przyniósł list w którym radził swej Familji ażeby, się kilka dni ukryła w domu murzyna Kongo Hoango. Pozdrowił wesoło matkę i córkę, i prosił żeby list oddany natychmiast wraz z przyrzeczoną żywnością Familji posłano. „Mój Panie! — rzekła *Babekan* z wyrazem niespokojności — wracaj natych-

miast do siebie. Jenerał Dessalines stanął w pobliskości, dom mój każdemu otwarty. Zamknij starannie drzwi i okiennice w twoim pokoju, inaczej nie jesteś bezpieczny." — „Jak to? — przerwał *Gustaw* zdziwiony — Jenerał Dessalines!" — „Nie pytaj się krzyknęła stara — w twojej izbie wszystko ci odkryję." Gustaw gwałtem prawie za drzwi wypchnięty, obrócił się jeszcze z prośbą żeby o familji nie zapomniano. — „Bądź spokojny, — przerwała Babekan — o wszystkim pomyślę." To mówiąc, zawołała małego murzynka, którego już znamy, kazała mu wziąść kosz z żywnością i wszyscy razem udali się do izby Gustawa.

Tu opowiedziała B bekan że całą noc widziano ognie Jenerała Des alines na okolicznych górach, co istotną było praw dą, lubo żaden murzyn z jego wojska nie posunął się ku Port-au-Prince. Tym sposobem nabawiwszy Gustawa niespokojności, zapewniła go z swojej strony, że wszelkich użyje środków dla jego bezpieczeństwa, a na powtórne naleganie żeby pamiętała o głodnej familji, obracając się do chłopca rzekła: „Udaj się do lasu pod gory, weź ten kosz, i zanieś Białym których tam zastaniesz. Dodaj że Oficer co jest u nas ma się dobrze, że znalazł przytułek, między przyjaciołmi Europejczyków, którzy wkrótce i całą familją starać się będą przyjąć do siebie."

Chłopiec wyszedł, *Babekan* kazała córce zamknąć okiennicę, sama zaś nachyliła się dla rozpalenia ognia. *Gustaw* korzystając z tej chwili, przycisnął *Toni* do serca i zapytał: czy matka wie o wszystkiem. „Jeśli mnie kochasz nie mów ani słowa” szepnęła *Toni*, i pod pozorem zajęcia się śniadaniem poszła na dół. Porwała z szafy list *Gnstawa* który matka schowała, i pobiegła za małym *Nanki*. Odważyła się wszystko cierpieć dla *Gustawa* bo niewidziała w nim zwyczajnego przychodnia, ale małżonka przez Nieba zesłanego, i gdyby tylko familija jego do domu przybyła, postanowiła nie taić dłużej swych chęci. „Nanki! — zawołała bez tchu prawie dognawszy go na drodze — Matka odmieniła swoje zamysły. Chce zwabić Białych do siebie. Oddaj ten list ich naczelnikowi Panu Strömli. Bądź uważny, nagrodzi cię Kongo Hoango.” „Czy mam — zapytał chłopiec — służyć Białym za przewodnika?” — „Nie inaczej. — rzekła Toni — Staraj się wymijać oddziały zbrojnych murzynów, żeby ich nadedniem przyprowadzić.” — „Spuść się na mnie — odpowiedział Nanki — wiem ja o co tu chodzi.” Powróciwszy, przyniosła Toni śniadanie, poczem matka i córka zeszły do gospodarstwa. Wkrótce Babekan otworzyła szafę, a niewidząc listu, zastanowiwszy się na chwilę, zapytała córki gdzie się podział. Toni spuściwszy oczy: „Zdaje mi się — rzekła — że go Biały odebrał, i w naszej przytomności podarł.”

Matka spojrzała wielkiemi oczyma. Przekonana, że go sama chowała, lecz nieumiejąc sobie wytłómaczyć całej rzeczy, musiała przestać na mniemaniu córki. Jednak niemogła ukryć swej niechęci: „List ten — rzekła — przydałby się bardzo murzynowi Hoango dla ściągnienia całej familji do domu swojego.” Przy obiedzie i wieczerzy kilka-krotnie chciała się zapytać Gustawa, co z listem zrobił, lecz uważna Toni, zwróciła zawsze rozmowę na inne przedmioty. Tym sposobem minął dzień cały. Babekan niby z ostrożności, zamknęła izbę Gustawa, poszła spać, i córce położyć się kazała.

Skoro *Toni* się przekonała że matka istotnie usnęła, wstała, postawiła obraz Panny Marji na stołku, a klęknąwszy przed nim błagała o męztwo i stałość. Przyrzekła, wyjawić swoje przestępstwo kochanemu Gustawowi, nieukrywając i tego w jakim zamiarze zwabiała go do domu, lecz razem dodała życzenie: ażeby przez wzgląd na to co dla niego czyni, chciał jej przebaczyć, pojąc za żonę, i wziąść z sobą do Europy. Tą modlitwą pokrzepiona, wzięła klucz do wszystkich zamków przydatny, i cicho bez świecy poszła do izby *Gustawa*.

Głębokim snem ujęty spoczywał *Gustaw*; księżyc oświecał twarz spokojną, a wiatr co się wciskał przez otwarte okno, igrał z długiemi włosami. Schyliła się nad nim *Toni* i zwolna wezwała go po

imieniu; nie słyszał jej głosu, lecz usta jego kilkakrotnie powtórzyły: „Toni!" Żałość ścisnęła jej duszę, nieśmiała go wyrwać z uroczego marzenia, dla okropnej rzeczywistości. Klękła przy łóżku, i usta swoje przycisnęła do drogiej ręki. Ale któż opisze jej pomięszanie, gdy nagle w całym domu usłyszała tentent koni, szczęk oręża, i straszliwszy nad wszystko głos murzyna *Kongo Hoango*, co nagle wrócił z obozu. Biegnie do okna. Ukryta za fierankami, słyszy jak matka opowiada już wszystko co się w domu stało. „Gdzie jest Biały?" spytał się *Koango*. Babekan wskazała na jego okna, a razem opowiedziała rozmowę swą z córką. „Ta dziewczyna — rzekła dalej — zdradza nas niewątpliwie, wiem że z wiedczora pobiegła zaraz do izby Europejczyka, i jeźli już z nim nieuciekła, to zapewne przemyśliwa nad sposobami ucieczki." Murzyn, który w podobnych razach często doświadczał jak Toni wierną mu była: „To być niemoże, — zawołał — ale bądź jak chce, nabijcie broń przyjaciele! za mną *Omra*! za mną *Kalli*!" Na te słowa, wszyscy za dzikim wodzem zaczęli się cisnąć na schody.

Zdrętwiała Toni słysząc te słowa. Już chciała budzić Gustawa, ale ucieczka była niepodobną, niepodobną i walka, z siłą tak przewyższającą, najmocniej zaś wstrzymywała ją bojaźń żeby sam Gustaw nierozumiał że go zdradza. W tym okropnym stanie ujrzała powróz niewiedzieć przez kogo porzuco-

ny przy łóżku. Bóg sam, pomyślała sobie, podaje mi ten jedyny sposób ratowania przyjaciela. Związała nogi i ręce Gustawa, a nieuważając na jego opór, oba końce przymocowała do łóżka, pocałowała skrępowanego, i wybiegła naprzeciw murzynów.

Kongo który mimo oskarżenia starej Mulatki, ufał wierności biednej Toni, stanął osłupiały widząc ją wychodzącą z izby Gustawa. „Niewierna! — zawołał — Nie ujdziesz kary twojego krzywo-przysięstwa!” Babekan spostrzegłszy drzwi otwarte, krzyknęła: „O niegodziwa! dała mu uciec. Bieżcie, bieżcie na wszystkie strony, żeby nieuszedł rąk naszych.” „Cóż to jest?” — zapytała Toni otaczających ją murzynów. „Co to jest? Ty się jeszcze pytasz?” — krzyknął Hoango, porwał ją za rękę i pociągnął z sobą.

„Co się wam stało? — rzekła Toni — Oto macie Białego, i spodziewam się, żem wam dobrze posłużyła.” To mówiąc, odwróciła się i zaczęła płakać. Zdumiał się Kongo, a spoglądając na zmięszaną Babekan. „Cóż ty mi mówiła?” rzekł. — „Dzięki Bogu! — odpowiedziała Mulatka — Mamy Białego, lubo niewiem jakim sposobem to się stało.” Murzyn włożył oręż do pochwy, a przystępując do łóżka zapytał nieznajomego: „Jak się zowie, i zkąd przybywa?” — Gdy Gustaw nic nieodpowiadał lecz rozżalony powtarzał: „Toni! Toni!” zabra-

ła głos Babekan: „Jest to Szwajcar — rzekła — zowie się *Gustaw Ried*, i przybywa z cało familio psów białych, którzy się w lesie pod górami kryjo."

Tu *Hoango* obejrzał się na *Toni*, a widzoc że płacze, pogłaskał jo po twarzy, i prosił żeby mu przebaczyła niegodne porozumienie. Stara co rówież przy niej stanęła, założyła ręce, i zapytała się, dlaczego wiozała Białego który wcale niewiedział czy się znajduje w niebezpieczeństwie? *Toni* z żalu i gniewu prawdziwie płaczoca, rzekła obracajoc się nagle do matki: „Bo ty niemasz wcale oczów i uszów. Biały znał dobrze miebezpieczeństwo w jakiem się znajdował, i tej jeszcze nocy byłby uciekł gdybym go nie zwiozała." *Hoango* jeszcze raz przepraszał rozżalono *Toni*, kazał Mulatce ani słowa więcej o całej rzeczy niemówić, i zawołał dwóch murzynów, ażeby wykonali natychmiast karę śmierci na Europejczyków przepisano. „W Imie Boga zatrzymaj się." szepnęła mu Babekan — wstrzymaj się! Biały ma jeszcze familio która w lesie ukryta, niełatwo złapano być może. On sam musi jo nam sprowadzić" Przystał na to zdanie *Hoango*, kazał mocniej skrępować *Gustawa*, postawił przy nim dwóch ludzi na straży, poczem wszyscy udali się na spoczynek.

Ale Toni któro Murzyn jeszcze raz ścisnoł za rękę, udała tylko że chce wypoczoć. Skoro się w domu uciszono, wstała, wymknęła się tylnemi drżwiczkami, i biegła z rospaczo w sercu, tam gdzie się

P. Strömli ukrywał. Spojrzenia pogardy które Gustaw na nię rzucał, zraniły jej duszę, gorżkie uczucie pomięszało się z jej miłością, i tego tylko pragnęła, by umrzeć w jego obronie. W obawie żeby się nie zminąć z nadchodzącą familją, stanęła tam, którędy koniecznie przechodzić musieli, i wistocie skoro tylko świtać zaczęło, usłyszała głos Nankiego który prowadził przychodniów.

Towarzystwo całe składało się z Pana Strömli, jego małżonki, i pięciorga ich dzieci, z których dwaj synowie *Adalbert* i *Gotfryd* od 17. do 18. lat mieć mogli. Za niemi postępowało trzech służących i dwie kobiety, z których jedna trzymała niemowlę u piersi. W ogóle było osób dwanaście. „Stójcie! — zawołała Toni złączywszy się z niemi, a przystępując do Pana Strömli, którego jej Nanki pokazał: „Szlachetny Panie! — rzekła, przerywając jego pozdrowienie — Murzyn Kongo Hoango nadspodziewanie przybył do domu. Niemożecie tak spokojnie dalej postąpić, i wasz krewny co nieszczęśliwym przypadkiem wpadł w ręce Murzynów, zginie niezawodnie, jeżeli natychmiast nie weźmiecie się do broni, i nie pojdziecie zamną." „O Nieba." krzyknęły trwogą zdjęte wszystkie członki familji, a matka podróżą znużona, padła i zemdlała. Kobiety zaczęły ją trzeźwić, a Toni wśród łez i szlochów, oddaliwszy się na stronę z Panem Strömli, opowiedziała swoje stosunki z Gustawem; opowiedziała, iż związać go sa-

ma była przymuszoną, i że teraz gotowa położyć życie swoje za jego oswobodzenie. „Do broni!” krzyknął Pan Strömli, odesłał w góry żonę i kobiety pod obroną trzynasto-letniego syna swego *Ferdynanda*. A gdy broń m.ano nabijać: „Nie jednemu, —rzekł— zachował życie śmiały Gustaw, czas mu się teraz odwdzięczyć.” A gdy mu Toni równie jak wszyscy uzbrojona, opowiedziała jaka jest siła i stanowisko murzynów, ruszył naprzód w Imie Boskie na czele odważnej garstki. Szczęśliwie wemknęli się do domu. Pan Strömli zajął natychmiast izbę w której złożoną była broń wszystkich murzynów; Toni zaś pobiegła do stajni, i wzięła na ręką małego Suppi brata Nankiego. Te dzieci murzyna Hoango, nadzwyczaj były mu drogie; wzięcie ich na zakładników, mogło jedynie zapewnić familji, spokojny odwrót do Port-au-Prince. Tymczasem wszedł Pan Strömli do izby samego Hoango. Nie zastał go w łóżku jak się spodziewał, ale dwa pistolety całą były jego obroną. „Złóż broń!” — zawołał Pan Strömli mierząc do niego karabinem, Hoango zamiast odpowiedzi, strzelił z pistoletu i lekko drasnął w głowę przeciwnika swojego. Drugim strzałem ranił jednego z służących, ale sam wkrótce cięty pałaszem, padł na ziemię, i wraz ze starą Babekan, skrępowany został.

Natychmiast przebudzone murzyny wypadły ze stajen, i na krzyk Mulatki z wściekłością biegły

odbić broń zajętą. Daremnie P. *Strömli* stanął w oknach z ludzmi swojemi, i nieustannyn ogniem ich odstraszał. Już chcieli drzwi wyłamywać, gdy drżąca *Toni* wpadła do izby niosąc na ręku małego *Suppi.* P. *Strömli* pocieszony jej przybyciem, wyrwał jej z rąk chłopca, a dobywszy noża, pogroził że go natychmiast zabije, jeśli *Hoango* niewstrzyma swych ludzi. Stary murzyn osłabiony raną, widząc własne życie w niebezpieczeństwie, dał się do okna przyprowadzić i krzyknął na oblegających żeby przestali dobijać się do drzwi i powrócili do stajen. Uspokoiła się walka; *Hoango* na żądanie P. *Strömli* posłał jesze z tym samym rozkazem wziętego w domu murzyna do tych co stali na dworze i dopiero radzili jak sobie postąpić. Wyraźnej woli dowodzcy nieśmieli się dłużej opierać, odstąpili więc mrucząc i tysiączne miotając przekleństwa.

P. *Strömli* kazał związać małego *Suppi* w oczach ojca i rzekł: „Jedynym zamiarem moim było oswobodzenie młodego oficera którego trzymasz u siebie. Jeżeli spokojnie dostanę się do Port-au-Prince, możesz być spokojnym o twoje dzieci, w przeciwnym razie zginą ciężką śmiercią.” *Toni* chcąc pożegnać matkę, zbliżyła się i wzięła ją za rękę, ale *Babekan* odepchnęła drżącą córkę, nazwała ją wyrodną zdrajczynią, rokując że zemsta nieba już zawieszona nad jej głową.

„Nie — rzekła Toni ze łzami — Ja was niezdradzam. Jestem córkǫ Europejczyka i zaślubionǫ temu nieszczęśliwemu któremu strasznǫ śmierć gotowaliście. Należę do nienawistnego wam rodu, i odpowiem przed Bogiem, dlaczego trzymam ich stronę." Pan *Stromli* dla bezpieczeństwa kazał znowu skrępować murzyna *Hoango*, i przywiǫzać go do drzwi, zaręczył że za dni kilka może przysłać po swoje dzieci do *St. Luze*, gdzie stoi przednia straż Francuzka, podniósł rannego służǫcego, wziǫł za rękę Toni, i wśród najdzikszych przekleństw murzyna i mulatki wyszedł z izby.

Tymczasem synowie Pana *Stromli Adelbert* i *Gotfryd* pobiegli na rozkaz ojca do *Gustawa*, i po zaciętym odporze, przemogli pilnujǫcych go murzynów. Jednego na miejscu zabili, drugiego ciężko rannego wyrzucili na korytarz. Mężni bracia z których starszy lekko był ranny, odwiǫzali drogiego przyjaciela, uściskali go z uniesieniem, a dajǫc broń do ręki, wezwali żeby szedł z niemi na dol, gdzie już wszystko do odwrotu gotowe; ale Gustaw podnoszǫc się na łóżku, ledwo ścisnǫł ich za rękę, upuścił podane pistolety, i z wyrazem rozpaczy, twarz rękǫ zakrył. „Co ci jest?" — zawołali zdziwieni bracia. *Gustaw* uścisnǫł młodszego i wsparł głowę na jego ramieniu; starszy mniemajǫc że omdlał, już chciał odejść szukać dla niego ratunku, gdy *Toni*

trzymając na ręku małego *Suppi* z Panem *Stromli* weszła do izby. Zbladł *Guštaw*, porwał się z wściekłością, i nim można było poznać co robić zamyśla, strzelił do *Toni*. Kula przeszyła środek piersi, padła nieszczęśliwa wyciągając ręce ku swemu zabójcy. On, nogą odepchnął umierającą, i sam wznak upadł na łóżko.

„Coś ty zrobił?" zawołał Pan Strömli. Synowie jego podnieśli krwią zlaną Toni, i wezwali służącego na pomoc, który w wielu podobnych przypadkach zastępował lekarza. „Powiedźcie mu — rzekła konająca wskazując na Gustawa, i odepchnęła otaczających ją przyjaciół, — Powiedzcie mu." .. „Co mamy powiedzieć?" — zapytał Pan Strömli gdy osłabienie mowę jej przerwało. Adelbert i Godfryd zawołali na Gustawa czy wie co zrobił, czy wie, że życie swoje winien nieszczęśliwej Toni, że dla niego wyrzekła się matki i krewnych, że z nim chciała iść do Port-au-prince, z nim dzielić wszelkie przygody. „Gustawie!" krzyknęli na niego, porwali go za rękę, wstrząsnęli nią kilkakrotnie, ale naprożno; nie dawał żadnego znaku czucia. Wreszcie podniósł się z trudnością, a na widok zemdlałej Toni wściekłość ustąpiła litości. Pan Strömli łzami zalany, zapytał go: „Czemuś ją zabił?" „Ha — odezwał się Gustaw — zdradziła mnie niegodziwie, i związanego w ręce murzynów oddała." „Ciebie! — westchnęła Toni, obumarły wzrok obracając ku niemu — Cie.

bie najdroższy przyjacielu, związałam bo"... Nie mogła dokończyć, opadły ją siły. Zbladł Gustaw: „Czemuś mnie wydała?" zawołał, i u nóg jej ukląkł. Wszyscy milczeli, Pan Strömli przerwał grobową ciszę: „Wydała cię, bo po przybyciu murzynów nie było innego sposobu zachowania życia twojego. Opór przewyższającej sile, byłby nadaremnym. Za jej staraniem, biegliśmy już na twój ratunek, trzeba tylko było zwłoki czasu." „Czy być może!" krzyknął Gustaw łzami zalany, i przycisnął do serca konającą Toni. „Ah! — rzekła, i te były jej ostatnie słowa — Dla czegoś mi niedowierzał?" Takie natężenie, przewyższyło zwątlone jej siły; wyzionęła piękną duszę.

„Tak jest! — krzyknął Gustaw wydzierając sobie włosy — Dlaczegom ci niedowierzał? Tyś mi była już zaślubioną! Tyś była moją!" Pan Strömli wraz z służącym lekarzem przystąpił do nieszczęśliwej ofiary, i za pomocą niedostatecznych narzędzi, chciał wydobyć kulę z jej piersi. Próżne były wszystkie starania; już jej dusza odwiedziła szczęśliwsze krainy. Gustaw oddalił się do okna. Pan Strömli zaczął radzić z synami, co z trupem robić wypadnie, gdy drugim wystrzałem Gustaw sobie życie odebrał.

Ta okropna scena, pozbawiła jej świadków reszty przytomności. Odurzeni, spoglądali na siebie,

ale nowa niespokojność, kazała myśleć o śpiesznym odwrocie. Dzień się zrobił, murzyny zaczęły krążyć po dziedzińcu. Więc bez dalszej zwłoki, włożono ciała których w ręku dzikich zostawić niechciano, na széroką deskę, i zwolna ruszono ku górom. Pan Strömli udał się naprzód, trzymając związanego Suppi na ręku, zdrowi służący nieśli ciała, ranny wspierał się na kiju, Adelbert i Gotfryd zbrojni w karabiny, szli po bokach. Murzyni widząc tak słaby oddział, porwali się do wideł i kijów, ale Hoango umyślnie przez Adelberta uwolniony, wyszedł przed sień, i utrzymał ich w spokojności. „W St: Luze." zawołał za Panem Stroemli który już bramę pominął. „W St: Luze." odpowiedział mu Pan Stroemli. W godzinę złączono się z resztą familji, wykopano grób, i wśród cichych modlitw, drogie ciała pochowano razem. W pięć dni potem, przybyła szczęśliwie cała familja do St: Luze, z kąd obudwoch młodych murzynów, odesłano ojcu. Bezpieczna już była dalsza droga do Port-au-Prince, ale gdy i to miasto po mężnym odporze, Jenerałowi Dessalines poddać się musiało, uciekł się Pan Stroemli z towarzyszami nieszczęścia, na flottę Angielską, i bez dalszych przygód wrócił do Szwajcarji ojczyzny swojej. Tu za resztę ocalonego majątku, kupił w okolicy Rigi małą posiadłość, i jeszcze w roku 1807. znajdował się w jego ogrodzie pomnik, wystawiony Gustawowi i wiernej Toni.

---

# Wdzięki pożyczane.

W pięknym ustroniu Wołynia,
Płynął strumień do Horynia,
A błąkając się w podróży,
Ograniczał Państwo róży.
Nieznał ten kraj ludzkiej dłoni,
Nie był kochankom przyległy,
A zefiry pełne woni
W samych granicach go strzegły.

Lecz na wiosnę, za strumieniem
Dziewcze Jagnięta pasące,
Ukrzywdzone przyrodzeniem
Szukało kwiatów po łące.
Spostrzegłszy różę za brzegiem,
Zatapia w nią chciwe oczy,
Leci przyspieszonym biegiem,
I po kamykach przeskoczy.

Zrywa kwiaty, w bukiet skła da
A zrywając inne depce,
W tem do niej zefir przypada,
I cicho jej w ucho szepce:
„Pasterko! moja przestroga
Niech poprawi twój obyczaj,
Bądź czem jesteś z woli Boga
Cudzych wdzięków niepożyczaj.

A jeśli przez twą urodę
Nie zrównasz pięknej pasterce,
Pomnij, że szpetnym w nagrodę
Świat przyznaje dobre serce.
Chcesz mieć kwiaty zrywaj sobie,
One tu blasku nie zmniejszą,
Ale cóż po tej ozdobie,
Przy której jesteś szpetniejszą."

Tu dziewczynie lica zbladły,
I róże z ręku wypadły.

*Szymon Konopacki*

## ŚPIEW OBOZOWY

### *Wojska Polskiego.*

(Wiersz Majora Wronieckiego.)

Żołnierz polski, wśród pokoju,
Na wygody nieuważa,
Ciągła praca go niezraża,
Bo do trudów przywykł w boju.

Gdy mu każe iść starszyzna,
Z bronią w ręku do rozprawy,
Hasłem będzie w polu sławy;
ALEXANDER i OJCZYZNA.

Bóg, Ojczyzna, Śmierć lub chwała,
Te są polskich wojsk okrzyki,
Niemi wrogów zniesiem szyki
Choćby stali jako skała.

Nas co męztwem, chcemy słynąć,
Wrogów siły niezastraszą,
Bo za Króla, ziemię naszą,
Każdy sobie życzy zginąć.

Głośna przodków sława wszędzie,
Wierność, męztwo, Ich zdobiły.
Bądźmy nimi z całej siły,
A nasz oręż, sławnym będzie.

---

## SZARADA.

Zwróć *pierwsze* a mieć będziesz w kartach Bohatera.
*Drugie* mieszkanie robaka;
*Wszystko* Król, co w tej chwili wielbienia odbiera
Wydany pędzlem Polaka.